S. II. R. III. 1938 Nr. 2

RUCH SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE SŁOWIAN
REVUE CONSACRÉE A LA VIE ET A LA CIVILISATION DES SLAVES

REDAKTOR WŁ. T. WISŁOCKI.

Dr. JÓZEF MAYER

AŁADŻA
SKALNY KLASZTOR NAD CZARNYM MORZEM Z PIERWSZYCH WIEKÓW CHRZEŚCIJAŃSTWA.

Siedemnaście kilometrów na północny wschód od Warny, u samej niemal granicy bułgarsko-rumuńskiej, kryje się wśród wzgórz i lasów ciekawy zabytek zarówno natury jak i rąk ludzkich: kuty w skale klasztor Aładża-Monastir — jeden z najstarszych chyba na świecie. Mimo iż wyprawa doń jest zarazem wycieczką w bardzo daleką przeszłość: w początki ery Chrystusowej — w okolice dość dzikie i odludne, nie nastręcza ona większych trudności. Można się tam dostać łódką, pieszo lub samochodem. Brak wprawdzie stałej komunikacji wodnej, mimo to łatwo w sezonie o okazję do zbiorowej przejażdżki motorówką, żaglówką, czy kutrem rybackim. Zresztą przejazd nie jest zbyt ciekawy: brzegi Morza Czarnego są dość ubogie, płaskie i monotonne — daleko im do malowniczości wybrzeży Grecji, Jugosławii, Półwyspu Pirenejskiego, Riwiery francuskiej i włoskiej, czy Skandynawii. Braki ze strony lądu rekompensuje natomiast samo morze, wbrew swej trochę ponurej nazwie pełne słońca, nieba i barw Południa. U kresu wodnego szlaku przybijamy do na pół zrujnowanego pomostu ostatniej przedgranicznej miejscowości bułgarskiej, zwanej z turecka Uzun-kum czyli „Złoty piasek". Rzeczywiście plaża jest wspaniała a nazwa przypomina niejako, iż z brzegami Czarnego Morza zrosła się już w starożytności tradycja kraju Złotego Runa. Mimo doskonałych warunków jest tu pusto i głucho — może z racji pasa granicznego. Poza domkiem straży granicznej widać tylko małą, zgrabną i równie pustą gospodę, gdzie lekkie, trochę cierpkie wino miejscowe: złote i czerwone i różne wschodnie przysmaki z baraniny na oleju, tzw. bodaj również z turecka „kebabcze" czekają — nie wiadomo na kogo. Oprócz żołnierzy zachodzą tu czasem jeno pary z położonego o 7 km bliżej w stronę Warny kąpieliska Sveti Konstantin — bynaj-

mniej nie w poszukiwaniu Złotego Runa, ani dla owej baraniny. Z tyłu gospody ledwie udeptana ścieżka wiedzie przez chaszcze i zarośla ku wznoszącym się o 3 km na widnokręgu lesistym wzgórzom, wśród których kryje się klasztor Aładża — cel wycieczki.

Wygodniejsza choć dalsza jest doń inna droga, całkowicie piesza — wprost z kolonii Domów Wypoczynkowych (znajduje się wśród nich i Dom Polski im. Władysława Warneńczyka, własność Zarządu m. Warszawy), zwanych po bułgarsku „Pocziwne Stancije", a grupujących się wokół wspomnianego byłego klasztoru św. Konstantyna, dziś — dancingu. Można stąd dojść do Monasteru na tzw. „krótsze drogi" w parę godzin. Okolica i tu nie jest zbyt interesująca. Pozbawione niemal drzew wnętrze bułgarskiego krajobrazu okazuje się równie ubogie jak wybrzeże. I tu jednak ratuje sytuację widok na morze, oglądane z góry podczas całej drogi. Mijamy podczas niej kilka zbiorników wodociągowych na wzgórzach, dzięki którym te nieosłonione niczym przed palącymi promieniami Południa pustkowia złocą się tu i ówdzie polami kukurydzy i zielenią szachownicą winnic i ogrodów. Wiadomo zaś, że Bułgarzy są specjalistami w tym zakresie. Przy rzadko rozsianych kamiennych domach mimo trudnego terenu wszędzie popod równie kamiennymi płotami widać kwiaty, nie mówiąc już o wspaniałych, architektonicznie traktowanych kwietnikach wokół pensjonatów. W Bułgarii nie spotyka się rosy — może z powodu małych różnic temperatury między nocą i dniem. To też rano i wieczór pokrywa je tylko sztuczna rosa — z hydrantów. Podlewać trzeba tu co dzień całe ogrody i winnice. Winorośl bułgarska hodowana jest trochę inaczej niż we Francji, Niemczech czy Włoszech. Nie rozpina się jej rzędami na prętach lecz pozwala piąć się swobodnie na wbitą w środek tykę niczym u nas fasola. Zielone stożki winne z bliska okazują się często niebieskie od siarczanu miedzi, ochrony przed filokserą. Niebezpiecznie jest zresztą zbliżać się do nich — niemal pod każdym siedzi wąż. Jeszcze dobrze, jeśli zamiast żmii wyśliźnie się z pod krzewu tęczowa jaszczurka: „guszter" lub wypełznie równie częsty wielki żółw — „kostenurka". Węża spotkać można nieraz i na gościńcu, jak sunie skrętami poprzez proch i pył, z którymi niewiadomym symbolem złączyła go biblijna opowieść. To też wypadki ukąszeń są tutaj częste, a najlepszym środkiem wówczas — tęga bułgarska śliwowica.

Zresztą i nieużytki mają tu swój urok rzeczy niepotrzebnych: rosną na nich jakieś niesłychanie aromatyczne zioła i krzaki i ćwierkają niby w Grecji cykady. Powietrze drży i faluje widzialnie popod słońce, nie wiadomo: od żaru ziemi czy od tej muzyki, co nad tą niegdyś helleńską kolonią niesie się echem antycznej legendy. Wszędzie bujają najpiękniejsze

chyba na świecie osty, wyższe nad człowieka, o mięsistych liściach, jakim i tutejsza susza nie da rady, wyciętych w zawiłe wzory akantów z korynckich kapiteli, i osypane od stóp do głów fioletowym kwieciem niby garścią ametystów. Ich nieużyteczne piękno pada często — w symboliczny i realny zarazem zgoła sposób — ofiarą... osłów: „magare“, jakie spotyka się tu gęsto po drogach, obładowane do niemożliwości, a dźwigające swój ciężar (nieraz z człowiekiem na dodatek) z stoickim spokojem.

Drogi te i wodociągi budowali „Trudowacy“ — wielka zdemilitaryzowana armia nowej Bułgarii. Udział swój w wojnie światowej po stronie państw centralnych — następstwo osobistej polityki cara Ferdynanda I z niemieckiego rodu Sachsen-Koburg-Gotha — przypłacił kraj traktatem w Neuilly: utratą na rzecz Rumunii Dobrudży z portem Balczik (stąd granica biegnie dziś tak blisko Aładży) i ograniczeniem kontyngentu wojska do 33.000 ludzi. Na ich miejsce powołał rząd armię roboczą, pierwsze na świecie hufce pracy. W ten sposób kosztowny karabin przekuła Bułgaria na pożyteczną łopatę czy kilof, dokonując w krótkim czasie i małymi środkami wielu inwestycyj. Dziś wszędzie można spotkać „Trudowe“ kompanie, zawsze słychać skądeś w krajobrazie odgłosy ich młotów i pieśni, a bezimienny ich pomnik na skrzyżowaniu budowanej również przez nich szosy do Aładży jest istotnie dobrze zasłużony.

Jest to zarazem miejsce, gdzie ścieżka „na krótsze drogi“ z Sv. Konstantin do Monasteru zbiega się z drogą najwygodniejszą, choć najdłuższą: z gościńcem wiodącym z Warny, którędy w lecie dwa razy na dzień jeżdżą do starożytnej Aładży nowoczesne wehikuły gromadnej turystyki — autobusy „Gradskoj Omnibusnoj Służby“. Jadąc nimi od dworca samochodowego: „Awto-Stanciji“ w centrum Warny, mijamy szeroki, nowoczesny bulwar „Śliwnica“ (nie mieszać z śliwowicą!), wspaniały Park Nadmorski: „Morskata Gradina“, (gdzie w przyszłości miał stanąć pomnik Władysława Warneńczyka dłuta Edwarda Wittyga) schodzący ku morzu luksusowymi kąpielami i rozrzucone po pagórkach przedmieść wille w ogrodach. Asfaltowana szosa prowadzi tylko do Euxynogradu, letniej rezydencji króla, położonej nad samym morzem w głębi wielkiego parku z okazami flory czarnomorskiej i śródziemnej. Widać go jeno z daleka: ciemny kłąb zieleni na wzgórzu przylądka Sveti Dimitri, a w dole białe molo specjalnej przystani z kołyszącym się na kotwicy jachtem królewskim. Tymczasem bowiem nasza, odtąd już tylko bita droga odgałęzia się w bok, by przez Trakama i Kestricz podążyć ku skalnemu klasztorowi.

Wioska Kestricz może przykładowo niejako ilustrować dzieje tej krainy. Niegdyś żyli tu Trakowie, potem zaś była

grecka kolonia. Legiony rzymskie założyły w tymże miejscu warowny obóz: „Castrum“, uwidoczniony na mapie rzymskiej „Tabula Peuntegeriana“, od którego wywodzi się dzisiejsza nazwa. W okolicy odnaleziono ślady następnej kultury bizantyjskiej, z czasem zaś zbudowali obok port Wenecjanie. Potem przyszła Turcja. Zesłowiańszczeni Ugro-Finowie: Bułgarzy miejscowi przyjęli islam i do dziś cała wieś jest muzułmańska i mówi po turecku. Obecnie nazwę jej zmieniono znów na bardziej słowiańską — Carewo. Wszystko tam jest trochę odmienne: domy, obyczaje, uprawa roli i specjalnych win zwanych „Dimjat“, zachowanych na szczęście mimo islamu. Nie tylko dziewczęta ale i chłopcy noszą we włosach (chłopcy za uchem) czerwony kwiat „od uroku“, u kobiet widać jeszcze zasłony na twarz „czardaf“ mimo że nie spotyka się ich już obecnie w Turcji, a między starcami trafiają się typy, jakie w dzisiejszym, zmodernizowanym Konstantynopolu widywałem jeszcze tylko po zaułkach albo w starych, opustoszałych dziś meczetach. Stąd właśnie, spod pomnika „Trudowaków“ jako najwyższego punktu w okolicy można objąć wzrokiem rozległą panoramę: od leżącego już bliżej Burgas cyplu Emine, wioski Obzor-Gezeken z ruinami świątyni Jowisza, wsławionej w wojnie krymskiej z 1854 r. Kvarantiny i skalistego przylądka Galata z trackimi mogiłami z okresu Kabbysów, poprzez Warnę z jej legendą o Odysseuszu (w VI w. przed Chr. zwała się Odyssopolis) i polskimi tradycjami z 1444 roku, przez Kawarna, nowoczesne dzięki stacjom radiowym Golemata-Franga, niegdyś genueńskie Djunavar-Tepe, Kaliakra (antyczne Callatis), współczesne lotnisko Peinerdjik, tureckie Uzun-kum, dawniej weneckie Kestricz aż po rumuński — dzisiaj — port Balczik, ongiś bizantyńskie Dionysopolis. Dzieje wielu wieków i ludów, żywych i pomarłych, przewijają się tu pod oczami — na niezmiennie błękitnym tle Czarnego Morza, popod pomnikiem bohaterów nowej Bułgarii.

A jednak wszystkie te tradycje ustępują wobec tej, jaką reprezentuje skryty w niedalekich już lasach klasztor Aładży. Schodzą się tutaj trzy dotychczasowe drogi: wodna od Uzunkum, piesza z St. Konstantin i samochodowa z Warny — na polanie pod wielkim starym drzewem osłaniającym nawisłymi ciężko gałęziami pierwotną krynicę z kamienia w kształcie dużego prostokąta. Spływa zeń idąca gdzieś z gór Bałkanu ożywcza woda — rzadkość prawdziwa w tych stronach, gdzie wodę do picia trzeba sprowadzać rurami aż zpoza Warny. Jest cicho, nareszcie chłodno i szemrzyście. Obraz owej studni pod drzewem byłby bardzo piękny, gdyby nie przekupnie czyhający obok na rzadkich turystów z tradycyjnymi w tym kraju bakaliami Wschodu: mdło-słodkim rachat-łakum, tłustą hałwą, orzechami w miodzie i oleju i tureckimi sorbetami o wiele lepszymi z nazwy niż w smaku. Jesteśmy teraz

w miejscu zwanym Chaczuka, na terenie wsi Ekrene. Wciąż jednak nie widać jeszcze ni osad ludzkich, ni Monasteru, choć jest tuż blisko. Mała ścieżka prowadzi na jeszcze dalszą polankę zamkniętą z trzech stron lasem a z czwartej wysoką ścianą skalną. Pośrodku warzywnego, bezpańskiego na oko w tej pustce ogródka tkwi kilkanaście niskich okrągłych uli ulepionych z gliny, przykrytych rozczapierzonym wiechciem słomy. Tak wyglądały może najdawniejsze barcie Słowian. Mimowoli czujemy się jakoś po piastowsku, lechicku, niemal — prasłowiańsku. Prostopadła ściana skały naprzeciw wygląda również jakby wielki ul czy postawiony sztorcem plaster miodu — na miarę chyba baśniowych olbrzymów. Jest żółtawa jak z wosku. Czernią się w niej jakieś otwory, zarysy komór, okienka, wnęki, progi... I to jest właśnie Aładża-Monastir!

Stanowi on dziś rzadki zabytek budownictwa skalnego, wzniesionego w naturalnych pieczarach lecz wygładzonych i poszerzonych ręką ludzką. Dlatego to obok nazwy Św. Trójcy klasztor zwie się też „Pesztereń" — właśnie od owych pieczar. Pierwotne ich pochodzenie jest natury geologicznej, może z jakichś wstrząsów podziemnych lub erozji wodnej; czas ich powstania trudno jednak dokładniej określić. W nomenklaturze Baedekerów zwą się one wprost „troglodyckimi". Jest w tym oczywiście dużo reklamiarskiej przesady, choć daje poznać wagę ich wieku. Któż wie, czy w innej epoce nie były miejscem zamieszkań i wierzeń jakichś zapomnianych ludów? Ślady ręki ludzkiej w nich wiążą Aładżę z licznymi w Europie grotami-siedliskami przedhistorycznymi — żeby ograniczyć się tylko do Polski: jaskiniami w Bubniszczach, Uryczu, może niektórymi w Tatrach czy Ojcowie. Jeśli nawet taki był pierwotny charakter pieczar bułgarskich, to ich późniejsze przeznaczenie zmieniło go całkowicie, przeinaczając je na miejsce kultu religijnego, ściślej mówiąc — klasztoru. W Europie istnieje tylko jeden jeszcze podobny zabytek: Monaster Trzech Świętych obok Sewastopola, wyrzeźbiony w skałach Krymu; inne znajdują się w Egipcie i Małej Azji.

BAZYLI GLUZDOWSKI BECH

JUGOSŁAWIA NA ARENIE MIĘDZYNARODOWEJ.

Jugosławia, jak i inne mniejsze państwa europejskie, patrzyła na Ligę Narodów i tworzenie oddzielnych bloków narodowych, jako na dwie główne gwarancje dla swego bezpieczeństwa międzynarodowego. Była ona mocno związana z jednej strony z Paryżem, i z Genewą, a z drugiej z Małą Ententą i blokiem Bałkańskim. Jednak, po wystąpieniu z Ligi Narodów Japonii, Niemiec i Włoch, po wojnie abisyńsko-włoskiej i początku wojny na Dalekim Wschodzie, jak również

po szeregu innych wielkich zdarzeń, okazało się, że Genewa nie daje takiej gwarancji, która potrzebna jest mniejszemu państwu do zapewnienia sobie własnej egzystencji. Dzięki wielkiej aktywności dr. Beneša i Titulescu Białogród nie odgrywał w Małej Entencie tej roli, do której miałby prawo ze względu na siłę Jugosławii i jej zdolność wojskową. Decydujący głos miały jedynie Praga i Bukareszt.

Dr. Stojadinović, zająwszy przed dwoma i pół laty stanowisko premiera rządu i ministra spraw zagranicznych, widział potrzebę szukania nowych dróg dla zabezpieczenia międzynarodowych spraw Jugosławii, która była w bardzo złych stosunkach ze wszystkimi sąsiadami, oprócz Rumunii, a zawdzięczając polityce Pragi, zajmowała pełne rezerwy stanowisko w stosunku do Niemiec i Włoch.

Białogród poszedł nową drogą bezpośredniego, a nie przez Genewę, porozumiewania się z innymi narodami. Przed rokiem podpisany został pakt wieczystej przyjaźni z Bułgarią, a potem pakt z Włochami, który rozpędził wszystkie chmury nagromadzone na wybrzeżu Adriatyckim i doprowadził do wielkich przyjacielskich manifestacyj w stosunku do Jugosławii w czasie pobytu w grudniu zeszłego roku dra Stojadinovića w Rzymie, gdzie przyjmowano go z wyjątkowo wielkimi honorami. Zmieniły się tak samo stosunki z Niemcami, które w tych tygodniach urządziły tak wielkie manifestacje na cześć jugosłowiańskiego premiera, że mogą być porównane tylko z owacjami w Niemczech na cześć Mussoliniego w czasie jego pobytu w Trzeciej Rzeszy. Tak znaczne rozszerzenie stosunków z Rzymem i Berlinem zupełnie zmieniło sytuację również w stosunkach z Wiedniem i Budapesztem. Dla ilustracji dość wspomnieć, że nie tak dawno bawiła w Białogrodzie specjalna delegacja węgierskiej mniejszości narodowej w Jugosławii, aby wyrazić Stojadinovićowi wdzięczność jugosłowiańskich Węgrów za nadanie im nowych przywilejów, pozwolenie na działalność ich kulturalnych organizacyj, wprowadzenie języka węgierskiego w pewnych szkołach itd. Wpływ Rzymu w Wiedniu doprowadził też do znacznego polepszenia stosunków Wiednia z Belgradem.

W ten sposób Jugosławia zupełnie zmieniła swoje stanowisko polityczne, stwarzając dobre, a nawet i przyjacielskie stosunki tam, gdzie jeszcze wczoraj pachło prochem.

Opozycja lewicowa w Jugosławii w swej walce przeciw rządowi Stojadinovića tłumaczy tę nową międzynarodową sytuację polityczną, jako zrywanie przyjaźni z wielkimi demokracjami Zachodu i osłabianie stosunku z Ligą Narodów. Opozycja prawicowa znowu uważa tę samą sytuację jako dowód skręcenia polityki jugosłowiańskiej z drogi francuskiej, na którą wprowadził ją śp. król Aleksander. Tymczasem na wszystkie te uwagi premier Stojadinović dał zupełnie jasną

odpowiedź: jego polityka nie zrywa przyjacielskich sojuszniczych stosunków, a jedynie szuka nowych, ponieważ dla niej najgłówniejszym zagadnieniem jest zabezpieczenie spraw Jugosławii.

Trzeba przyznać, że te nowe kroki polityki Stojadinovića cieszą się wielkimi sympatiami w kraju, ponieważ wśród Jugosłowian nie ma nienawiści w stosunku do innych narodów, a stara nienawiść do byłych zaborców tureckich z biegiem czasu zbladła.

I w wewnętrznej polityce odczuwa się znaczną konsolidację stosunków, ponieważ opozycja prawicowa, złożona z resztki zwolenników b. dyktatora gen. Živkovića, nie posiada absolutnie żadnych korzeni w narodzie, a elementy lewicowe, które próbowały zjednoczenia z najmocniejszą partią chorwacką dra Mačka, zgodziły się z jego dążeniem federalistycznym, co nie posiada jednak żadnych sympatyj wśród szerszych kół Serbów i Słoweńców. Partia rządowa to Jugosłowiańska Spólnota Radykalna (Zajednica), do której należy oprócz byłych radykałów (Serbów), partia słoweńska z drem Korošcem, księdzem katolickim a obecnie ministrem spraw wewnętrznych na czele i partia muzułmańska prowadzona przez dra Spacho, obecnie ministra komunikacji. Rząd dra Stojadinovića, szefa Jugosłowiańskiej Spólnoty Radykalnej, poświęca wyjątkowo wielką uwagę zagadnieniom ekonomicznym i socjalnym, co daje dość wielkie rezultaty. Po uwolnieniu wieśniaka od długów, drogą przenoszenia wszystkich ich weksli do Państwowego banku agrarnego, po przeprowadzeniu za pomocą nowych ustaw powiększenia zarobku robotników i obowiązującego zabezpieczenia emerytalnego tak ich, jak i urzędników prywatnych, po szeregu pociągnięć mających na celu rozwój przemysłu i handlu, rząd Stojadinovića jeszcze więcej zabezpieczył walutę i doprowadził do ponownego wzrostu cen jugosłowiańskich papierów państwowych.

Na politycznym porządku dziennym była kwestia weryfikacji konkordatu z Watykanem. Grupy opozycyjne próbowały wykorzystać religijne uczucia prawosławnych Serbów w walce przeciwko rządowi. Latem zeszłego roku, kiedy Skupština weryfikowała konkordat, przyszło do szeregu zajść. Obecnie rząd jugosłowiański postanowił odrzucił konkordat i wicepremier dr Korošec obecnie oficjalnie zawiadomił skupštinę, iż konkordat zostaje zupełnie wycofany i nie będzie przedstawiony Senatowi do weryfikacji. Pod wpływem opozycyjnych grup politycznych synod cerkwi prawosławnej ekskomunikował z cerkwi prawosławnej szereg ministrów wraz z premierem, więc też kwestia stosunku rządu i cerkwi prawosławnej jest obecnie przedmiotem obrad Soboru Archijerejskiego, który obraduje w Białogrodzie. Poglądy archijerejów są podzielone: jedni są za nawiązaniem stosunków z rzą-

dem, inni zaś za dalszą walką, która jednak obecnie jest bezpodstawną, ponieważ myśl konkordatu jest definitywnie zarzucona.

W pierwszej połowie lutego zostaną przeprowadzone wybory do senatu [1]), a po zeszłorocznym zwycięstwie rządu podczas wyborów gminnych, jasnym jest, że liczba senatorów zwolenników rządu w senacie, gdzie opozycja była bardzo mocna, da rządowi jeszcze większą stabilność. I z samych kół opozycyjnych przyznają, że rząd dra Stojadinovića robi bardzo dużo dla postępu kraju. Na posiedzeniu komisji finansowej Skupštiny przedstawiciele opozycji w czasie debat budżetowych pojedynczych ministerstw mówili, iż będą głosować przeciwko przedłożeniu jedynie z zasady, ponieważ z wielu pociągnięciami rządu sami się zgadzają.

MARIAN JAKÓBIEC

† BRANISLAV NUŠIĆ.

W drugiej połowie stycznia b. r. odprowadziła stolica Jugosławii na wieczny spoczynek zwłoki jednego z największych swoich współczesnych pisarzy, znakomitego komediografa, publicysty i wielkiego obywatela, Branislava Nušića. Żegnał go cały Białogród serdecznie. Nad grobem przemówił zarówno minister oświaty, jak przedstawiciel Serbskiej Królewskiej Akademii, reprezentanci teatru w Białogrodzie i Zagrzebiu, przedstawiciele świata literackiego, prasy, młodzieży akademickiej itd. Pogrzeb, jak podają jugosłowiańskie pisma, przemienił się w olbrzymią manifestację żałobną, w której wszystkie stany i warstwy społeczne oddały hołd swojemu umiłowanemu i najpopularniejszemu pisarzowi. Ogromną popularność i miłość zyskał śp. Nušić dzięki środkowi, który w Serbii nie zawodzi nigdy: dzięki humorowi. Powiedziano kiedyś, że w Białogrodzie człowiekowi z humorem daruje się wszystko. Nušić swoim życiem i twórczością dowiódł, że zdobywa się serce, przywiązanie, powszechność, zaszczyty, ale też ten humor musi trafiać w sedno zbiorowej duszy, musi być mocny, zwarty, często chłoszczący. Cechę tę posiadają komedie Zmarłego w najwyższym stopniu.

Urodził się Branislav Nušić w r. 1864 w Białogrodzie. Studia prawnicze odbywał w Grazu i mieście rodzinnym, po czym wstąpił do służby konsularnej. Odbywał ją przeważnie na ziemiach południowej Serbii, należącej wówczas do imperium ottomańskiego. Od r. 1900 pełnił po kolei funkcje sekretarza ministerstwa oświaty, dyrektora teatru w Białogrodzie, komisarza poczt i telegrafów, eksperta spraw po-

---

[1]) Pisane w końcu stycznia. Wybory odbyły się 4 lutego i dały w wyniku 17 miejsc partii rządowej, a 6 opozycji.

łudniowo-serbskich w radzie ministrów, kierownika teatru w Nowym Sadzie i Skoplju, starosty powiatowego w Bitolju, a po wojnie naczelnika wydziału sztuki w ministerstwie oświaty i dyrektora teatru w Sarajewie. Miał więc możność poznać życie swojego kraju na wylot, zbadać wszystkie jego usterki i niedomagania oraz — przede wszystkim — paradoksy, nieuniknione przy gwałtownym dojrzewaniu kulturalnym narodu. Miał też olbrzymi materiał do swoich utworów, zwłaszcza scenicznych, których ogłosił dobrych kilka dziesiątek. Karierę literacką zaczął od poezyj, ale szybko odnalazł swoją właściwą drogę: nowelę, humoreskę i utwór sceniczny. Sławę literacką zdobył już dzięki pierwszej swojej książce, „Pripovetke jednog kaplara iz srpsko-bugarskog rata" (1885). Po tym przyszły dziesiątki tomów i tomików nowel, utworów dramatycznych, powiastek, szkiców, nie licząc artykułów, rozsianych po prasie. Bogactwem swojej twórczości zyskał Nušić opinię najpłodniejszego pisarza w serbskiej literaturze. Ta jego płodność wpływała ze szkodą dla wartości samych jego utworów, grzeszących często brakiem psychologicznego pogłębienia, należytej motywacji, zbytnią efektownością. W całości zdołał jednak ująć publiczność, zwłaszcza teatralną, porwać ją komizmem sytuacyjnym, dowcipem i satyrą, zdobyć sobie popularność, jakiej przed nim w literaturze serbskiej nie posiadał nikt.

Ostatnia karta działalności Nušića przypada organizacji życia kulturalnego współczesnego Białogrodu. Był jednym z twórców i pierwszym prezesem nowoutworzonego Związku Artystów, Uczonych i Pisarzy. Na parę tygodni przed śmiercią wygłosił na zebraniu organizacyjnym tego towarzystwa przemówienie, określając charakter, zadania i ducha organizacji. Pozostawił w tym duchowy testament młodemu pokoleniu literackiemu swojego narodu. Pracowitego życia dokonał 19 stycznia br.

WŁADYSŁAW T. WISŁOCKI

LITERATURA SERBSKO-ŁUŻYCKA.

Zainteresowanie najmniejszym narodem słowiańskim było dawniej wśród Polaków stosunkowo małe. Pośród ogółu obojętnego, lub zgoła nieuświadomionego w tym kierunku trafiali się od czasu do czasu ludzie bardzo żywo interesujący się sprawami Serbów Łużyckich i szczególnie intensywnie pracujący dla ich dobra, jak Andrzej Kucharski, Roman Zmorski, Roman Zawiliński, a przede wszystkim Wilhelm Bogusławski, autor „Rysu dziejów serbsko-łużyckich", oraz Alfons i Melania Parczewscy. Dopiero w odrodzonej Polsce stosunki polsko-łużyckie znacznie się rozbudowały i pogłębiły. We większych ośrodkach tworzą się organizacje przyjaciół Łużyczan, nasza prasa

codzienna i czasopisma omawiają często los naszych pobratymców z nad Sprewy, częściej też pojawiają się rozprawki na tematy łużyckie. Szkoda tylko, że zabierają tu głos przeważnie tylko roszczący sobie pretensje do pierwszeństwa w sprawach słowiańskich filolodzy oraz literaci, których biadania i dociekania ani na włos nie zmienią ani nie polepszą doli uciśnionego narodu. Sądzę, że skuteczniejsze byłoby zdanie i czyn ekonomistów, inżynierów, przyrodników, a w pierwszym rzędzie polityków.

Wbrew temu, co powyżej z najlepszego przekonania napisałem, donoszę, że ukazała się doskonała książka polska o Łużycach napisana przez zawodowego literata Józefa Gołąbka. (Literatura serbsko-łużycka. Katowice, Instytut Śląski, 1938, str. 269, zł. 6, opr. zł. 8). Ale odrazu muszę wyjaśnić, że dzieło to, wedle mnie, różni się bardzo dodatnio od szeregu prac, wychodzących pod podobnymi tytułami i jest z wielu względów bardzo realną pozycją w polskim piśmiennictwie słowianoznawczym. O celu tej pracy mówi autor w przedmowie, że „zamierzeniem a zarazem dążeniem jej jest udowodnić, że właśnie naród łużycki, dzięki wypowiadaniu się we własnej mowie poetyckiej, wykazuje stałą odporność, stały pęd do życia i nie rezygnuje z niego". Mamy tu więc bardzo realne postawienie sprawy. Autorowi nie chodzi o wałkowanie zagadnień literackich czy filologicznych dla nich samych, ale o ratowanie tonących w morzu germańskim Łużyczan. Dlatego też w rozdziale dwunastym swej pracy zwrócił wiele uwagi na powojenne piśmiennictwo naszych pobratymców, aby w ten sposób udowodnić, że ono nie maleje, nie słabnie, lecz się rozrasta, nabiera znacznej różnorodności, a razem z tym coraz więcej sił. Obszerna, wyczerpująca książka Gołąbka, to rękawica rzucona w twarz wynaradawiaczom Serbów Łużyckich, to zadanie kłamu tym, którzy udowadniają, że Łużyczanie się kończą, wymierają lub dobrowolnie germanizują. Jest ona zarazem bodźcem i zachęceniem do wytrwania na ważnym, a tak bardzo zagrożonym i eksponowanym słowiańskim posterunku. A dla ogółu polskiego jest pierwszą — dodajmy udaną — próbą zapoznania nas z piśmiennictwem łużyckim.

Książka przeznaczona jest dla ogółu inteligencji polskiej, nie zaś dla fachowców, którzy i bez wysiłków Gołąbka doskonale orientują się w piśmiennictwie łużyckim i, być może, mogliby tutaj niejedno dodać, uzupełnić, sprostować. Stosownie do założenia, dziełko jest napisane bardzo jasno, spokojnie, systemem encyklopedyczno-biograficznym. Mało tu ogólników i frazesów, nieudowodnionych hipotez, bezcelowych często gmerań w drobniuśkich niuansach filologicznych i literackich: autor starał się uniknąć roli odbronzowiacza wszystkich i wszystkiego za pomocą chorobliwie dziś rozpowszech-

nionej i modnej wpływologii, a za to dał nam szereg wiadomości ścisłych, dokładnie wyrażonych i przejrzyście rozłożonych. A te walory powiększają jeszcze dwa indeksy: osobowy i nazw geograficznych, wybór bibliograficzny literatury i obszerny skrót w języku francuskim.

Autor rozłożył treść książki na trzynaście rozdziałów. Dwa pierwsze z nich wprowadzają nas w historię narodu, mówiąc o Słowianach nadodrzańskich i nadłabskich oraz kreśląc pierwotne dzieje Łużyc. Rozdział trzeci omawia początki piśmiennictwa, od najstarszego zabytku z XII wieku — rękopisu niemieckiego z glossami łużyckimi — oraz pierwszego poety łużyckiego Jana Raka (*1457—†1520), ucznia Akademii Krakowskiej, aż po wiek XVI i początki druków łużyckich. A zaznaczamy, że pierwsza książka łużycka ukazała się w r. 1574 w Budziszynie, wydrukowana w oficynie Michała Wolraba. Jest to śpiewnik i mały katechizm Lutra wydany przez Albina Mollera, pastora z Trupca. Nie możemy tu wchodzić głębiej w przegląd wszystkich rozdziałów, które zajmują się wszelkimi objawami życia kulturalnego i społecznego. Autor wplata w treść rozważań od czasu do czasu wiadomości o kontakcie kulturalnym między Polską i Łużycami. Przechodził on fazy większego i mniejszego nasilenia; wszedł zaś w okres decydujący i nabrał określonej formy dopiero w drugiej połowie ubiegłego wieku, przede wszystkim dzięki wielkim wysiłkom i systematycznej pracy Wilhelma Bogusławskiego i Alfonsa Parczewskiego.

Jak w każdym dziele, i w tym znajdzie się trochę braków, a więcej może przesady, spowodowanej najlepszymi chęciami postawienia piśmiennictwa Łużyczan jak najwyżej. Nie wątpię, że różni przyczynkowcy wytkną wady i niedociągnięcia. W Polsce należy przecież do dobrego tonu i niemal obowiązku recenzyjnego wyszukiwanie jeśli nie dziury na całym, to przynajmniej szpareczki. Ale nie zmieni to faktu, że profesor Gołąbek pierwszy w Polsce pokusił się napisać rozprawę o całokształtcie literatury łużyckiej i pracy tej z wielkim pożytkiem ogółu dokonał. Winniśmy mu za to wdzięczność. Podziękowanie należy się również Instytutowi Śląskiemu w Katowicach, który rękopis Gołąbka ubrał w piękną, a nie drogą (6 zł.) formę zewnętrzną. ułatwiając nam zapoznanie się z najpoważniejszą dziedziną życia najmniejszego i najnieszczęśliwszego dziś narodu słowiańskiego.

Przeczytanie omawianej książki może nas trochę rozczaruje, może więcej spodziewaliśmy się po piśmiennictwie Serbów łużyckich. Zapewne, nie jest ono zbyt oryginalne i bogate, nie równać mu się z dorobkiem w tej dziedzinie innych narodów słowiańskich, nawet takich, które po wielowiekowej twardej niewoli dopiero od niedawna zaczęły intensywnie pracować w tym kierunku, jak Bułgarzy lub Słowacy, ale mimo

to wystarczało ono doskonale przez kilka wieków do podtrzymywania i utrwalania narodowości, borykającej się ze szczególnie ciężkimi warunkami bytu. Z kart omawianego dzieła widzimy też, że literatura ta, wbrew życzeniom i twierdzeniom wielu, nie tylko nie upada, lecz przeciwnie, stale się rozwija i doskonali, nabiera mocy i samodzielności, a to wszystko każe nam mieć nadzieję, iż dzięki nieustannej ewolucji podtrzyma nadal wolę narodu łużyckiego do życia.

Z POEZJI ŁUŻYCKIEJ.

Jan Radyser Wjela.

Marysina przędza.

Maryś u kołowrotka
jedwab snuje z kądzieli,
na ustach śpiewna zwrotka,
w główce myśl się weseli.
„Kręć się, wrzeciono, prędzej,
śmiejcie się, myśli hoże,
z tej bieluchnej ja przędzy
ślubną sukienkę włożę“.
Było wczoraj Marysi
z Jurkiem wesele rojne,
dziś smutek chmurą wisi:
jego wzięli na wojnę!
Zła się, szara z wrzeciona
Marysi przędza mota,
łzą źrenica zroszona,
serce ciśnie tęsknota.
„Kręć się, wrzeciono czarne,
bo nie żyje mój miły;
w zgrzebną ja się ogarnę
koszulkę do mogiły“.

Józef Nowak.

Prometeusz.

Wygłoszony na 41-ym ogólnym Zjeździe studiującej młodzieży serbskiej w Budziszynie w r. 1919.

O gdybyż płomień buchnął, w którym się miłość zrywa,
Serbom u boku stanął studenckiej huf młodzieży,
Gdybyż ojczyzny zdrada spłynęła niegodziwa,
Egoizm, co się ziemi rodzonej sprzeniewierzy!
W niebie gdyby miłości ogień się wielki palił,
Niechby mu olbrzym - anioł był z mieczem ku obronie,
Jabym się nań z bezlękiem jak lew mocarny zwalił,
Jak drugi Prometeusz stałbym nieuskromiony.
Choćby do skał Tartaru skuto mi ręce obie,
Roztrzaskałbym okowy, ciało wyszarpał pętom,
Cóż że sęp krwawą ranę rozorał mi w wątrobie?
Szczętem sił jeszcze sławę zdobyłbym nieobjętą.
Radośnie kradłbym ogień z rozjarzonego słońca,
Wionął z nim, gdzie lud serbski głucho walczy z rozpaczą,
Leciałbym niby strzała, niby kusza świszcząca,
Do lesistych pagórków, dolin, gdzie wierzby płaczą.

Nowych, w was Prometejów, bracia, dla ziemi zwoła
Mój śpiew, czerpiących miłość, by siać ją na Łużyce,
Jak z niebieskiej świątyni, z jaśni własnego czoła
Siać ją: wy, syny wasze, waszych synów dziedzice.
Niech się miłości ogień wieczyście śród was pali,
Niech myśl się odeń zajmie, żarzy czynów odwaga,
Abyście przy sztandarze, jak skała wszyscy stali,
A hardych piskląt serbskich niech więcej los nie smaga.

Na wiosnę.

Tajemne moce biją poprzez wiosenne dźwięki,
Swobody pragnie puszcza i rosy, co nas sycą,
Uczuła ziemia serbska pieczę niebiańskiej ręki,
Jak fala wszechmoc boża niesie się nad Łużycą.
Gdybyś, braciszku, zechciał zrozumieć pieśń słowika,
I wetchnął płomień, w którym gniew topi się i znika,
W głąb piersi wziął jej radość, pojaśniał od zachwytu,
Gdybyś wymazał z duszy myśl twardą, jadowitą!
O mój braciszku złoty, tak radby był słowiczek
Pieszczotą cudnych dźwięków trafić do twojej duszy,
Wabiącym głosem wlać ci niebieskiej czar słodyczy,
Zetrzeć z niej mrok i strachy, a ziemskie gniewy skruszyć!

Jan Skala.

Jugosłowianom.

Bracia na południu: Czyliż niema w was
Serca, duszy, oczu, coby się zwróciły,
Kędy w morzu garść się skazańców szamoce?
Bracia, tu piekielne hulają przemoce,
Z żył krew wysysają, wątlą słabe siły,
Którymi przez tysiące lat już czart się pasł.
Bracia na południu! Niemasz między wami
Serca? Niema duszy, by z pomocą stała,
Kiedy nas zawleka na śmierć katów ręka?
Bracia! wróg odwieczny Słowiaństwa nas nęka,
Na kolanach błaga serbska ziemia cała:
O Słowianie świata, litości nad nami!

Tłum. *Julia Wieleżyńska*

Z ŻYCIA KSIĄŻKI.

Biblioteki gminne w Czechosłowacji rozwijają się silnie, popierane przez odpowiednią ustawę biblioteczną. Spośród 17.849 miejscowości obowiązanych wedle niej do posiadania bibliotek gminnych już 90% wypełniło wymaganie ustawy. Pozostałych 10% należy do najmniejszych, położonych przeważnie we wschodniej Słowacji i Rusi Podkarpackiej. W wspomnianych księgozbiorach czeka na czytelników $8^1/_2$ milionów tomów.

W Czechosłowacji nie czyta się Szwejka. Czechosłowackie władze wojskowe zakazały czytania głośnej książki Jarosława Haška „Dobry wojak Szwejk“. Motywem tego zakazu, doty-

cącego ogólnie znanej kilkutomowej powieści humorystycznej, wydanej przed 15 laty ma być fakt, iż autor przedstawia tam w bardzo negatywnym świetle typ żołnierza czeskiego.

„Przygody dobrego wojaka Szwejka“ ukazały się w języku polskim w latach 1928—30, w przekładzie Hulki-Laskowskiego.

Słowacka Biblioteka Narodowa. Biblioteka Maticy Słowackiej w Turczańskim Świętym Marcinie, licząca dziś ponad 200.000 tomów, ma być zamieniona na Słowacką Bibliotekę Narodową. W tym celu ma być wystawiony specjalny budynek doskonale zaopatrzony w nowoczesne urządzenia. Funduszów na ten cel ma dostarczyć zbiórka powszechna przeprowadzona przez Maticę. Po urządzeniu instytucji ma się rozpocząć wydawnictwo pisma periodycznego „Katalog Narodnej knižnice“, który ma omawiać dotychczasowe zbiory i dawać systematycznie informacje o ich przyroście.

Bibliografię jugosłowiańskiej literatury o Łużycach opracował Franjo Šidák. Dziełko to stanowi pierwszy tom zagrzebskiego wydawnictwa „Łužičko-srpska knjižnica“.

Biblioteki słowiańskie w Paryżu. W stolicy Francji istnieją cztery biblioteki słowiańskie. Chronologicznie biorąc najstarszą jest Biblioteka Polska, założona w r. 1838 przez Wielką Emigrację. W r. 1855 ufundował książę Iwan Gagarin bibliotekę rosyjską, a w 20 lat później, J. S. Turgeniew zakłada drugi rosyjski księgozbiór. Najmłodsza, bo powstała w r. 1929 jest Biblioteka Ukraińska im. Symeona Petlury.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Doniosła uchwała Sokoła. W grudniu u. r. odbyły się obrady Związku Sokolstwa Słowiańskiego. Przedmiotem narad był ogólnosłowiański zlot sokoli w Pradze w czerwcu 1938 i szereg związanych z tym zagadnień. Na zakończenie przyjęto jednogłośnie następującą rezolucję; Związek Sokołów polskich, czechosłowackich i jugosłowiańskich oraz bułgarskich Junaków, powodowane szlachetną ideą braterstwa wszystkich Słowian, postanawiają: Organizacje sokole, zjednoczone w Związku Sokolstwa Słowiańskiego i wszystkie z nimi złączone instytucje, nie wezmą nigdy udziału w imprezach czy przejawach skierowanych przeciwko państwom, których organizacje sokole należą do Związku Sokolstwa Słowiańskiego.

Język włoski w szkołach bułgarskich. Rozporządzeniem bułgarskiego ministra oświaty wprowadzoną została w tamtejszych szkołach średnich nauka języka włoskiego, jako przedmiotu obligatoryjnego. Dotychczas prawa takie przysługiwały językom: francuskiemu i niemieckiemu.

Języki słowiańskie w czeskich akademiach handlowych. Wedle ogłoszonej statystyki, spośród 10.324 uczniów uczę-

szczających do 38 szkół handlowych uczyło się języka rosyjskiego 25% studentów w 31 zakładach, języka serbochorwackiego około 5.3% w 21 szkołach, języka polskiego zaś tylko 1% w 4 uczelniach.

Federacja nauczycielstwa szkół miejskich w Czechosłowacji została zawiązana przy końcu stycznia br. Przystąpiła do niej również Sekcja nauczycieli polskich szkół wydziałowych przy Towarzystwie Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji i ma swego reprezentanta w zarządzie nowej organizacji zawodowej.

Handel wymienny między Czechosłowacją i Sowietami układał się w ostatnich latach bardzo ujemnie dla ČSR. Pisma czeskie wyrażają nadzieję, że lata 1938 i 1939 przyniosą w tym względzie wyrównanie, a zarazem wzrost obrotów. Wywody swe popierają cyframi.

Plebiscyt szkolny na Rusi Podkarpackiej został zamknięty. Wedle obliczeń 76.3% rodziców głosowało za podręcznikami ruskimi, a reszta za ukraińskimi. Przyszłość pokaże, czy akcja ta rzeczywiście rozwiąże zagadnienie językowe w tamtejszym szkolnictwie.

Parę cyfr z życia kulturalnego Użhorodu. Wedle statystyki obecnie wychodzi w Użhorodzie 48 czasopism (5 czeskich, 30 ruskich i 13 węgierskich). W mieście pracuje 291 stowarzyszeń. W r. 1937 odbyło się w stolicy Rusi Podkarpackiej 43 przedstawień, w tym 16 czeskich, 14 ruskich i ukraińskich, 11 żydowskich i 2 węgierskie. W tym samym okresie czasu wygłoszono tam 50 publicznych wykładów, z tego 18 czeskich, 11 ruskich i ukraińskich, 13 niemieckich, 4 węgierskie i po 2 żydowskie i francuskie. Akademij odbyło się sporo, bo 25, natomiast wystaw 12, koncertów 8, a zapasów footbalowych aż 56. Cenzurze przedłożono do aprobaty 117 książek.

Uroczystości zjednoczenia Jugosławii rozpoczną się już 28 czerwca, w dzień zw. „Vidovdan" odsłonięciem na górze Avala pomnika nieznanego żołnierza, dłuta Meštrovića. 15 września odbędą się uroczystości, na pamiątkę przełamania frontu Soluńskiego. Główna jednak część obchodu będzie miała miejsce w dzień święta państwowego Jugosławii, to jest 1 grudnia.

Handel zagraniczny Jugosławii wzrósł znacznie w stosunku do r. 1937. Wywóz zwiększył się o 43.3% dochodząc do 6.27 milionów dinarów, a w tym samym czasie dowóz wykazał przyrost jedynie 28% i wynosi 5.23 miliardów. Przewaga wywozu nad dowozem wynosi więc 1.04 miliardów dinarów.

Likwidacja zadłużenia rolnictwa w Jugosławii rozwija się planowo i normalnie. O jej przebiegu i organizacji mówi-

liśmy parokrotnie, między innymi w wywiadzie prasowym z profesorem Franciszkiem Ilešićem. Do końca ubiegłego roku zgłoszono ogółem 2746,9 milionów dinarów długów rolniczych, zaciągniętych przez 651.854 osobników w 4089 różnych instytucjach finansowych.

Uprzywilejowany bank rolny, któremu powierzono przeprowadzenie oddłużenia rolnictwa wybrał do końca r. 1937 na poczet prowizorycznych anuit na spłacenie długów 131.655.000 dinarów; z tej sumy otrzymały zakłady kredytowe na rachunek zaliczkowy sumę 33,462.751 dinarów. Wypłata zaliczkowanych kwot została wstrzymana w połowie grudnia, ponieważ w końcu tego miesiąca miała być już płatna pierwsza anuita. Z ogólnej sumy 280.000.000 dinarów oddanej do końca r. u. instytucjom kredytowym, wydano za 128,557.500 dinarów trzyprocentowych skryptów dłużnych mających na celu likwidację długów rolniczych.

Zwiększenie dążeń autarktycznych Jugosławii idzie obecnie w dwu kierunkach. Przeprowadza się więc dokładne badania nad wytapianiem żelaza i rudy bez użycia koksu, za wzorem dotychczas szeroko stosowanym w Niemczech. Umniejszy to import jugosłowiański o sto milionów dinarów, czyli o wartość sprowadzonego z zagranicy koksu. Równocześnie robi się próby wydobywania benzyny z węgla brunatnego — również za wzorem niemieckim. Jugosławia, bardzo uboga w naftę, nie może uskarżać się na brak węgla brunatnego, ma bowiem duże pokłady tego rodzaju małokalorycznego węgla. Oba środki oszczędności zostały przestudiowane przez świtę premiera Stojadinovića, podczas jego niedawnego pobytu w Trzeciej Rzeszy.

Zakończenie sprawy konkordatu w Jugosławii. Donosiliśmy w zeszłym roku w krótszych notatkach i dłuższym artykule o zamiarze rządu jugosłowiańskiego zawarcia konkordatu ze Stolicą Apostolską i wielkim wrzeniu wewnętrznym, jaki ta sprawa spowodowała. Jugosławia była widownią groźnych zaburzeń wywołanych w dużej mierze przez duchowieństwo prawosławne, bojące się uszczuplenia praw cerkwi panującej na rzecz kościoła rzymsko-katolickiego. Walka rządu z klerem przybierała chwilami wygląd wprost dramatyczny, a jej punktem szczytowym była ekskomunika rzucona na tych ministrów i posłów, którzy popierali szczególnie intensywnie sprawę konkordatu.

Obecnie sprawa przyjęła, dość nieoczekiwanie, całkiem inny obrót. Została bowiem ogłoszona oficjalna zapowiedź zdjęcia tej drażliwej sprawy z porządku dziennego obrad senatu. Wygląda to na kapitulację rządu Stojadinovića wobec prawosławia. Wolał widocznie uniknąć dalszych walk i próby sił groźnej dla spoistości wewnętrznej państwa.

Prasa podkreśla, że przyznanie się do klęski rządu w sprawie konkordatu zbiegło się z wizytą premiera jugosłowiańskiego w Niemczech, chcąc widzieć łączność między tymi dwoma sprawami. Wiele miał też przyczynić się do zmiany frontu ostatni pobyt Stojadinovića w Rzymie, podczas którego przedstawił on czynnikom watykańskim trudności połączone z ratyfikacją konkordatu i miał uzyskać zapewnienie, że ze strony papieża nie dozna żadnych utrudnień.

Jeśli chodzi o sutację katolickiej ludności Jugosławii (jest jej około 6 milionów, przede wszystkim Chorwatów i Słoweńców), to wycofanie tej sprawy nie będzie miało większego znaczenia. Jak wynika bowiem z oświadczeń przywódcy chorwackiej partii chłopskiej Mačka, ludność katolicka zachodnich banowin i bez konkordatu potrafi bronić praw swego wyznania, zaś Słoweńcy mają swego zastępcę w rządzie w osobie ministra spraw wewnętrznych księdza Korošca.

Wobec wycofania przez rząd sprawy konkordatu i udzielenia amnestii wszystkim oskarżonym w związku z tym zagadnieniem, Synod prawosławny cofnął wspomnianą wyżej ekskomunikę.

Związek Artystów, Uczonych i Pisarzy w Jugosławii. Jednym z najdonioślejszych wydarzeń w życiu kulturalnym stolicy Jugosławii pod koniec roku ubiegłego było zawiązanie stowarzyszenia, mającego objąć całą elitę umysłową Białogrodu: artystów, uczonych i pisarzy. W skład pierwszego zarządu związku weszli rzeczywiście najwybitniejsi przedstawiciele nauki i sztuki Białogrodu, m. i. zmarły w międzyczasie znakomity pisarz Branislav Nušić, uczony o sławie światowej prof. Pavle Popović, b. minister pełnomocny Jugosławii w Berlinie i czołowy białogrodzki publicysta Živojin Balugdžić, prof. Jaša Prodanović, znakomita pisarka Isidora Sekulić, architekt Petar Bajalović, kompozytor Josip Slavenski i inni.

Wysoce znamienne są streszczenia przemówień z pierwszego zebrania organizacyjnego, odbytego 16 grudnia ub. r., zamieszczone w 2 nrze pisma „Srpski Književni Glasnik" z r. b. Jeden z prelegentów, Dušan Matić, określił zadania towarzystwa w następujących punktach: 1. jako walkę o poprawę bytu ekonomicznego i społecznego artysty, uczonego i pisarza, 2. jako walkę o wolność ich tworzenia i badania, 3. jako pracę nad rozbudową jugosłowiańskiej kultury, stanowiącej część kultury ogólnoludzkiej. „Kultura bowiem jest złączona nierozdzielnie z czynnikiem materialnym i duchowym, z chlebem i wolnością, spokojem i bezustannym tworzeniem. Ten, kto porywa się na jeden z tych czynników kultury i narodu, narusza samo sedno człowieczeństwa, sedno prawdy jego życia, to, w imię czego jedynie żyć warto... Dziś, gdy barbarzyństwo coraz częściej przybiera formę systematyczną, gdy zjawia się wszędzie, leży na ludziach intelektu wielka odpo-

wiedzialność. Dziś zostało wiele słów zbrukanych, wiele pojęć spaczonych, i bodaj nigdy nie nadużywano tak idei i rzeczy, jak teraz... Błędem byłoby jednoczyć pojęcie barbarzyństwa z pojęciem prymitywizmu... Barbarzyństwo może być często chytre i perfidne. Nowoczesne barbarzyństwo posługuje się dla swoich celów wszystkimi kulturalnymi środkami. Ono zabija, ale też rozkłada i psuje. Posługuje się wszystkimi środkami, także nauką, literaturą i sztuką, aby tylko oszukać i oddalić od prawdziwych ludzkich prawd i potrzeb. Tutaj leży rola uczciwych intelektualistów, prawdziwie oddanych swojemu powołaniu, oraz ich wielka odpowiedzialność przed historią. Oni muszą, za cenę własnego bytu, przywrócić utracony sens licznym słowom, oczyścić znaczenie licznych pojęć. Mogą uczynić to tylko ci, w rękach których znajduje się złożona maszyneria myśli i poznania...". Śmiała i solidarna postawa jugosłowiańskich uczonych i artystów w obliczu nawrotu do średniowiecza i barbarzyństwa zachwycić może każdy inny naród, patrzący ze zgrozą na zanik prawdziwych ideałów człowieczeństwa w naszych czasach.

M. J.

Nowe tereny naftowe we Wschodniej Syberii. Źródła sowieckie donoszą, że geolog Iwan Gubkin miał odkryć bardzo wielkie i obfite tereny naftowe, które rzekomo ciągną się od Bajkału aż do oceanu Spokojnego. Odkrycie to ma wywołać w konsekwencji wielką zmianę w polityce gospodarczej Sowietów. Równocześnie są one powodem wielkiej troski rządu komunistycznego, gdyż leżą w pobliżu bardzo długiej granicy i mogą być łatwo przedmiotem ataków państw sąsiednich. Wobec tego władze Z. S. S. R. noszą się z planem znacznego rozszerzenia armii wschodniej i wybudowania wzdłuż całej granicy „linii Maginota".

Teatr Meyerholda w Moskwie został z polecenia Rady Komisarzy Ludowych zlikwidowany, a personel został przydzielony do innych teatrów. Powodem tego czynu było niedostosowanie się instytucji do wymagań ideologicznych i agitacyjnych nowych władców.

Aresztowania wśród duchowieństwa w Sowietach. W Z. S. S. R. miano aresztować w grudniu u. r. 21 biskupów pod zarzutem szpiegostwa i teroru. Są wśród nich arcybiskupi: Pitirim, Kryłow, Lebediew, metropolita Visarion, głowa „Żywej cerkwi", Vitalij, który onego czasu przeszedł na stronę bolszewików i inni. Aresztanci mieli przyznać się do zarzucanych im zbrodni. Zarzut nieobyczajnych czynów spotkał również metropolitę Tichona, przebywającego na zesłaniu w głębi Syberii.

Pisarz sowiecki — „inżynierem ludzkich dusz". W jakiej mierze związany jest pisarz sowieckich krajów związkowych z wewnętrznym życiem politycznym i jak skromna jest jego niezależność wobec aktualnych zagadnień, dalekich od sztuki

i jej celów, świadczą artykuły nr 49 kijowskiej „Literaturnej Gazety“ z roku ubiegłego. Zostały one poświęcone... propagandzie wyborów. „Sowiecki literat — pisze w jednym z artykułów A. Korol — jest inżynierem ludzkich dusz. Przede wszystkim jest bolszewickim agitatorem i propagandystą“. Inny z autorów pisze: „Musimy tak zorganizować naszą pracę, aby nie było ani jednego członka i ani jednego kandydata Związku Literatów, który by nie wziął udziału w przygotowaniu wyborów. Nasza stołeczna i prowincjonalna prasa musi mieć codziennie duże i małe korespondencje literatów o przebiegu przygotowań do wyborów. Dlatego nasi literaci powinni przebywać stale w masie narodu, i to nie tylko w Kijowie, ale i na peryferiach, w miastach i wsiach całej kwitnącej Ukrainy...“. Inny wreszcie pisze: „Sowieccy literaci wiedzą, co mają robić. Każdy ich dzień powinien być wypełniony pracą dla przygotowania 12 grudnia“. (dzień wyborów).

„Bank Słowiański“ w Berlinie jest centralnym bankiem polskim w Niemczech. W połowie grudnia odbyło się nadzwyczajne walne zebranie jego akcjonariuszy, na którym postanowiono jednomyślnie podwyższyć kapitał zakładowy tej instytucji. Statuty banku zostały przystosowane do przepisów nowego prawa akcyjnego. Podniesienie kapitału zakładowego „Banku Słowiańskiego“ wzmocniło wydatnie, mimo niekorzystnych warunków, podstawy finansowe zakładu.

NEKROLOGI.

† *Tomislav Maretić,* znakomity jugosłowiański uczony, zmarł 16 stycznia br. Polska żegna w nim nie tylko sędziwego slawistę, ale także swojego przyjaciela, autora jednego z najudatniejszych w literaturze powszechnej przekładu „Pana Tadeusza“. Urodził się w r. 1854 w Viroviticy, w Słowenii; nauki średnie i wyższe pobierał w Zagrzebiu, Lipsku i Pradze. Obdarzony wielkimi zdolnościami, pracowity i sumienny, otrzymał już w roku 1889 katedrę filologii słowiańskiej na uniwersytecie w Zagrzebiu. Piastował ją do wybuchu wojny światowej. W r. 1919 objął ponownie wykłady, tym razem z lingwistyki indoeuropejskiej, i prowadził je do r. 1926. Sławę uczonego zyskał dzięki szeregowi cennych dzieł z gramatyki serbochorwackiej, często do dziś niezastąpionych, jak „Gramatika i stilistika hrvatskog ili srpskog jezika“ (1899 i 1931). Monograficznie opracował historię chorwackiej ortografii, serbochorwacką gramatyczną terminologię, serbochorwackie imiona, język słoweńskich i dalmatyńskich pisarzy, a wreszcie wydawał od r. 1907 wielki słownik serbochorwacki, publikowany przez Jugosłowiańską Akademię Umiejętności w Zagrzebiu. Osobną grupę jego prac naukowych stanowią rozprawy, poświęcone serbochorwackiej pieśni ludowej. Jego syntetyczne dzieło „Naša narodna epika“ (1910), czy studia o metryce

pieśni ludowych („Metrika naših narodnih pjesama", 1927; „Metrika muslimanske narodne epike", 1937), posiadają wartość monumentalną. Artystyczne swoje zdolności i umiłowania przejawiał Maretić w przekładach arcydzieł z literatury światowej. W bogatej jego puściźnie z tej dziedziny znajdujemy Homera, Wergiliusza, Owidiusza, pieśni staroindyjskie, a wreszcie epopeję mickiewiczowską, poprzedzoną wstępem i zaopatrzoną należytymi objaśnieniami, wydaną przez Maticę Hrvatską w r. 1893. W pokaźnym szeregu towarzystw naukowych, które obdarzyły Zmarłego godnością swojego członka, spotykamy również Towarzystwo Naukowe we Lwowie.

M. J.

† *Antoni Strašimirov* wybitny literat bułgarski zmarł w zeszłym miesiącu w Wiedniu. Urodził się w r. 1872 w Warnie. Początkowo nauczyciel, porzuca zawód ten, by poświęcić się wyłącznie pracy literackiej. Rychło wybija się na czoło towarzyszy po piórze i staje się najpłodniejszym i najpopularniejszym pisarzem i dziennikarzem. Tworzy powieści, nowele, poezje, pisze studia historyczno-etnograficzne, redaguje doskonałe czasopisma. Pierwszy z pisarzy bułgarskich głęboko wszedł w swych utworach w życie ludu. Zbaczał też na drogi dekadentyzmu (Rebeka 1926) i symbolizmu (Sv. Ivan Rilski 1911). Krytyka zwracała niejednokrotnie uwagę na liczne podobieństwa twórczości Strašimirova z Iwanem Wazowem a nawet Lwem Tołstojem. Tytuły ważniejszych prac brzmią: powieści i nowele: Esenni dni (1901), Smutno vreme (1900), Srešta (1904), Choro (1926), Robi (1930); dramaty: Prilepski svetci (1901), Kášta (1906), Na bezkrstni grobove (1916), Vampir (1902); z komedyj: Mrak, Svekrva; z legend: Ramadan begov sarai, Ašik, Pesen na pesnite. W. T. W.

Adres Redakcji i Administracji wyłącznie: Lwów, ul. Hauke-Bosaka 39. Tel. 259—10.

Adres komisji red. w Krakowie: ul. Szopena 25 I p., w Poznaniu: ul. Fredry 8 a., w Warszawie: Stary Rynek 31.

Prenumeratę pisma ustala się na 6 (sześć) złotych rocznie, dla zagranicy na 7 (siedem) złotych 50 gr. — Cena pojedyńczego zeszytu 50 groszy, dla zagranicy 75 groszy — Pieniądze wpłacać należy na konto Pocztowej Kasy Oszczędności nr. 153.644. — Komplety pisma z lat 1928—1937 do nabycia dopóki szczupły zapas starczy po cenie 10 (dziesięć) złotych oraz koszta przesyłki pocztowej. — Cena pojedyńczych zeszytów dawniejszej serii 15 groszy. — Księgarnie otrzymują 20% rabatu.

Oznaczając tak niską cenę pisma zaznacza się, że żadna osoba fizyczna ani prawna w kraju oraz za granicą nie będzie otrzymywała „Ruchu Słowiańskiego" bezpłatnie, jak to się praktykowało dawniej i do czego wiele osób żywiło nieuzasadnioną pretensję. Redakcje otrzymywać mogą nasze pismo drogą wymiany.

TŁOCZONO W DRUKARNI NAUKOWEJ, LWÓW, ORMIAŃSKA 8.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.